



Po co nam demokracja? Dziesięć powodów

PIOTR SZTOMPKA

Fundamentem dobrze funkcjonującego i szczęśliwego społeczeństwa jest zaufanie: zaufanie obywateli do siebie nawzajem i zaufanie obywateli do państwa i jego instytucji. Dobrze się żyje w krajach, w których ludzie uśmiechają się do nieznajomych, a elita polityczna cieszy się szacunkiem. Największą szansę na wytworzenie się i utrzymywanie zaufania stwarza **system demokratyczny**, budując filary pewności, przewidywalności i stabilności otoczenia, w którym toczy się życie codzienne. Dokonuje się to w paradoksalny sposób, poprzez założenie, że ani obywatele, ani politycy nie są aniołami – i dlatego trzeba stworzyć zabezpieczenia kontrolujące i wymuszające odpowiedzialność i wiarygodność i jednych, i drugich. Stowem, **im więcej zinstytucjonalizowanej nieufności, tym więcej spontanicznego zaufania**. Taki paradoksalny, a niezwykłe społecznie pożądany efekt przynoszą podstawowe ustrojowe zasady demokracji. Choć wydają się oczywiste, warto je przypominać wtedy, gdy słyszymy coraz więcej głosów kwestionujących demokrację, a co gorsza, gdy widzimy coraz więcej czynów politycznych podważających demokrację. Oczywiście argumenty na rzecz demokracji są wielorakie, etyczne, ekonomiczne, socjalne. Ograniczam się do tego jednego argumentu, z dziedziny „miękkich imponderabiliów”, wiążącego demokrację z zaufaniem, bowiem uważam go za bardzo ważny, a zarazem rzadziej dostrzegany.

Prawdopodobnie najważniejsza jest **zasada legitymizacji**. Podstawowym założeniem demokracji jest podejrzliwość wobec każdej władzy dopóty, dopóki nie wykaże swojej wiarygodności. Dopiero kiedy uda się stwierdzić, że źródłem władzy jest wyrażona podczas wolnych, powszechnych, tajnych i bezpośrednich wyborów wola ogółu i kiedy wyłonieni w nich przedstawiciele większości realizują interesy obywateli, a nie tylko swoich wyborców, dopiero wtedy rząd uznaje się za prawomocny. Jednakże reprezentanci większości, zdobywszy władzę, mogą nie wypełniać swojego mandatu i kierować się interesami partyjnymi, frakcyjnymi czy koteryjnymi. Dlatego system demokratyczny dopuszcza instytucję obywatelskiego nieposłuszeństwa, możliwość odwołania przedstawicieli podejrzewanych o nadużycie zaufania, czy votum nieufności wobec rządu.

Druga zasada to **cykliczne wybory i kadencyjność**. Zakłada się, że rządzący nie będą potrafili oprzeć się pokusie zachowania swoich przywilejów i że można obronić się przed tą skłonnością tylko przez zagwarantowany prawnie mechanizm wymiany władzy po upływie kadencji. Także istnienie rywalizującej o władzę opozycji gwarantuje ciągłe, krytyczne monitorowanie, sprawdzanie i zapobieganie nadużyciom władzy przez tych, którzy ją sprawują.

Trzecia zasada to **podział władz**, w którym zakłada się istnienie mechanizmów gwarantujących zachowanie równowagi po-

litycznej oraz ograniczone kompetencje instytucji. Zawiera się w tym wyraźne podejrzenie, że instytucje będą miały tendencję do rozrastania się, monopolizowania decyzji i nadużywania swoich prerogatyw. Na to, aby takie mechanizmy działały, władza ustawodawcza, wykonawcza, sądownicza i „czwarta władza” – media – muszą być wzajemnie rygorystycznie rozdzielone i niezależne.

Czwarta zasada to **rządy prawa i niezależność sądów**. Nie tylko obywatele czy rząd, ale sami ustawodawcy podlegają prawom, które sami ustanawiają. Wyraża się w ten sposób nieufność wobec spontanicznej, dobrej woli i uczciwości zarówno obywateli, jak i instytucji państwa. Aby zapobiec arbitralności, nadużyciu władzy i zachowaniom przestępczym, jedni i drudzy muszą podlegać wspólnym ograniczeniom, na równi egzekwowanym i wynikającym z obowiązującego powszechnie prawa. A na straży praworządności stać mają niezależne i niezawisłe sądy.

Piątą zasadą jest **konstytucjonalizm i kontrola zgodności ustaw z konstytucją**. Wyraża się w ten sposób nieufność do rzetelności ciał ustawodawczych, które mogą czuć pokusę naginania prawa do swoich partykularnych interesów lub do wprowadzania do niego oportunistycznych zmian. Stąd bierze się potrzeba istnienia stojącego ponad wszystkimi szczegółowymi przepisami „prawa podstawowego”, którego nie dawałoby się łatwo zmieniać i które w jakimś stopniu samo ograniczałoby zmiany w przyszłości. Instytucjami stojącymi na straży konstytucji, powołanymi do bezstronnej interpretacji jej przepisów i ich egzekwowania, są zazwyczaj sądy najwyższe i trybunały konstytucyjne.

Szóstą zasadą jest możliwość **odwoływania się od wyroków sądów i decyzji administracyjnych**. Pewien poziom nieufności obejmuje sam proces egzekwowania prawa. Nawet sądy nie są wolne od podejrzeń o stronniczość i błędy formalne. Stąd bierze się potrzeba instytucji apelacji. Niekiedy sprawa musi przejść przez kilka instancji odwoławczych, zanim wyrok czy decyzja stają się prawomocne i wiążące.

Siódma zasada to **prawa obywatelskie**. Wyraża ona nieufność wobec spontanicznej, dobrej woli władz w kierowaniu się dobrem ogółu, w zaspokajaniu potrzeb i interesów obywateli. Muszą więc być dla obywateli dostępne instrumenty domagania się swoich racji. Mają to zapewnić zapisane w konstytucji gwarancje praw obywatelskich, instytucja rzecznika praw obywatelskich, a w niektórych państwach możliwość bezpośrednich „pозwów konstytucyjnych” przeciwko państwu. W Unii Europejskiej skargi na własne państwo, o ile naruszyło ono prawa obywatela, mogą być kierowane do trybunału w Strasburgu.

Ósma zasada to **ochrona porządku publicznego**. Wynika ona z braku zaufania do spontanicznego przestrzegania prawa przez obywateli, niezależnie od ich statusu społecznego, pozycji



Kraków

Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków

► politycznej, czy jakichkolwiek innych osobistych okoliczności. Przynajmniej niektórych z nich można podejrzewać o łamanie przepisów lub ich omijanie. Stąd muszą istnieć mechanizmy sprawdzania, kontroli, czy obywatele wypełniają swoje obowiązki, i w razie konieczności pozwalające na ich wyegzekwowanie. Celowi temu służy ustanowienie takich instytucji, jak policja, prokuratura, poborcy podatkowi itp.

Dziewiątą zasadą jest **swoboda wypowiedzi** jako środek dochodzenia do prawdy, kompromisu czy konsensu. Nie można ufać ani ludziom, ani instytucjom, że będą zawsze prawdomówni, otwarci na argumenty i tolerancyjni wobec poglądów odmiennych od własnych. Muszą więc istnieć gwarancje instytucjonalne i prawne, które będą przeciwdziałać publicznym kłamstwom, zakusom cenzorskim, indoktrynacji, dogmatyzmowi lub zwyczajnym oszustwom. Istnienie „czwartej władzy” – pluralistycznych mediów i ochrona ich autonomii stanowi zabezpieczenie przed nadużyciami władzy, dyskryminacją i uprzedzeniami.

Dziesiątą zasadą jest **samorządność**. Demokracja stwarza możliwość masowego zaangażowania i aktywizmu obywateli przez dobrowolne stowarzyszenia, organizacje obywatelskie i samorządy lokalne. Inne grupy, które rozkwitają w demokracji, to organizacje ochrony praw konsumentów, związki i stowarzyszenia zawodowe, grupy interesów i organizacje lobbystyczne. Dozwolone też są różne formy spontanicznego wyrażania swoich poglądów przez manifestacje publiczne. Wyraża się w ten sposób nieufność do umiejętności rządu i władz publicznych, by właściwie dbać o interesy różnych grup społecznych. Ma to służyć za antidotum przeciwko biurokracji, samolubnemu państwu i bezduśznemu aparatowi administracyjnemu.

Te dziesięć zasad, taki „dekalog demokracji”, tworzy pewien model, typ idealny, który realizowany bywa w różnym stopniu. Warto je przypominać, kiedy są krytykowane, lekceważone lub naruszane, bowiem wynikająca z tego erozja zaufania stanowi groźny, choć rzadziej dostrzegany kryzys życia codziennego i porządku publicznego.

PIOTR SZTOMPKA

Zacznijmy od siebie samych

Od pewnego czasu obserwujemy, jak tęgie umysły zastanawiają się nad sposobami poprawienia jakości polskiej nauki. Wszyscy się chyba zgadzamy, że coś należy zmienić, tylko nie bardzo wiadomo co.

Wielu uważa, że wzmocnienie władzy rektorskiej to jest właśnie to, czego nam potrzeba. Rektorami zostaną przecież wybrani ludzie wspaniali, którzy swoimi mądrymi i odważnymi decyzjami rozświetlą polską naukę. Dla mnie jest to wizja raczej naiwna (skąd pewność, że rektorami zostaną ludzie odpowiedni?), ale bądźmy optymistami.

Jeszcze inni słusznie mówią, że winne jest słabe finansowanie nauki i że więcej pieniędzy na pewno sprawi, że polska nauka wystrzeli we wszelakich rankingach. Pewnie jest tutaj sporo racji. Są dziedziny badań, gdzie duże pieniądze są niezbędne (np. duże eksperymenty lub szerokie badania socjologiczne), ale w wielu obszarach nauki duże pieniądze nie są potrzebne lub jest ich dostatecznie dużo, a wyniki wciąż nie zachwycają. Jedno jest pewne, pieniądze mogą pomóc, ale nie zastąpią talentu.

Część oczekuje, aż w końcu politycy i uczeni dojdą do konsensusu i powstanie dobra ustawa, która będzie miała szansę obowiązywać przez długi czas. Niestety, w naszych realiach ustawy zmieniają się dość często o 180 stopni (a nawet o 360), co nie napawa optymizmem. Nie ma jednak wątpliwości, że dobre prawo jest niezbędne.

Wreszcie niektórzy „młodzi” mówią, że wszystkiemu winni są „starzy”, bo ich hamują i im kłody pod nogi rzucają. Jeśli tylko dadcie szansę nam młodym, to Nagrody Nobla się posypią. Może

jest w tym trochę racji, chociaż trudno mi uwierzyć. Nie mam pojęcia, jak jest w innych dziedzinach nauki (a chętnie bym się dowiedział), ale np. w fizyce „starzy” są na ogół pomocni.

Warto jednak zadać pytanie, czy w oczekiwaniu na odgórne rozwiązanie problemów polskiej nauki, my, normalni naukowcy, możemy sami coś zrobić. Myślę, że możemy. Kiedyś mój współpracownik z czołowego amerykańskiego uniwersytetu powiedział mi, że zatrudniając kogoś na stałe, musiał mieć pewność, że to jest ktoś od niego LEPSZY. To, jego zdaniem, dawało gwarancję rozwoju. Zatrudnianie słabszych to wchodzenie na równię pochyłą. Te osoby kiedyś zatrudnią jeszcze słabszych i tak następuje upadek.

Myślę, że oprócz koniecznych zmian od góry muszą pójść zmiany na dole – zmiany w naszym codziennym działaniu. Już dzisiaj do szkół doktorskich możemy przecież przyjmować tylko ludzi na odpowiednim poziomie. Już dzisiaj możemy zachęcać (zmuszać!) młodych ludzi do wyjazdów. Wszak nic gorszego niż młody naukowiec, który bez promotora świata nie widzi. Nikt też nie każe nam zatrudniać ludzi słabych – przynajmniej na stałe możemy zatrudniać lepszych od nas samych. Myślę, że lepiej być małym i elitarnym niż dużym i słabym.

Zmiana mentalności to oczywiście proces na wiele lat. Poczucie misji i odpowiedzialności nie narodzi się z dnia na dzień, np. decyzją ministra czy rektora. Dobre prawo może ten proces przyspieszyć, ale bez wysiłku z naszej strony nic albo niewiele się zmieni.

ADAM BZDAK

AGH



PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU